

Paul Simon So Beautiful or So What

Hear Music 2011

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●○○

Nową płytę Paula Simona otwiera piosenka o oczekiwaniu na Boże Narodzenie, oparta na harcującej między prawym a lewym kanałem gitarze. Nie dość więc, że pora roku nie sprzyja jej słuchaniu, to jeszcze denerwuje dziwna produkcja. A jednak popełni błąd, kto w tym momencie wyłączy odtwarzacz. „So Beautiful or So What” z każdą kolejną kompozycją udowadnia, że warto jej poświęcić kilka chwil.

Już same teksty autora nieśmiertelnego „The Sound of Silence” stanowią najwyższej próby pop-literacką robotę i zasługują na uwagę. Z jednakową lekkością pióra pisze on o podstarzałym weteranie pracującym na stacji benzynowej oraz miłości od pierwszego wejrzenia, jak o wycieczce w zaświaty i religii. Bez pretensjonalności, z ironią i słodko-gorzkim przesłaniem.

Muzycznie też jest bez zarzutu. Zabarwione etnicznymi wpływami żywsze piosenki przeplatają się z nastrojowymi balladami. Przeważnie jedno i drugie opierają się na delikatnym wokalu Simona, choć nie brakuje efektownych partii instrumentalnych (choćby afrykańskiej harfy w „Rewrite”).

Pomijając nie najlepszy początek, „So Beautiful or So What” okazuje się bardzo dobrze skrojoną płytą. I trudno nie przyznać racji jej autorowi, który twierdzi, że to jego najlepsze wydawnictwo od lat. Szkoda tylko, że takie krótkie. 38 minut pozostawia duży niedosyt! ■

Bartosz Szurik



Piotr Rogucki Loki – wizja dźwięku

Mystic Production 2011

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Piotr Rogucki to aktor teatralny oraz wokalista grupy Coma, uwielbianej zarówno przez nastoletnich fanów, jak i krytyków muzycznych (zwłaszcza tych przyznających Fryderyki). Jego debiutancki krążek solowy to concept album, opowiadający historię gwiazdy rocka, Lokiego. Jak mówi autor: „ścieżka dźwiękowa do filmu, którego nie ma”.

To chyba jednak tylko chwytliwy slogan. Muzyka filmowa powinna stanowić jedynie uzupełnienie obrazu, zaś zawartość płyty „Loki – wizja dźwięku” jest zbyt absorbująca! Prócz trzyczęściowej instrumentalnej kompozycji „Plaster miodu” i kilku lirycznych fragmentów solidne gitarowe granie nie zostawia miejsca na jakiegokolwiek dopowiedzenia.

Na wyprodukowanej i zaaranżowanej przez Mariana Wróblewskiego płycie dominuje surowy alternatywny rock, w warstwie muzycznej nie mniej różnorodny i pomysłowy niż balansujące między śpiewem a aktorstwem wokale „Roguca”.

O tekstach lidera Comy można usłyszeć, że są wybitną rockową poezją, bądź grafomanią. Może jednym i drugim? Z pewnością wyłania się z nich spójna, przemyślana całość i rozpoznawalny styl. Obeznani z twórczością Roguckiego nie będą mieć z nim problemu. Pozostali powinni spróbować się z nim zmierzyć – inaczej mogą przegapić niezłą płytę. ■

Bartosz Szurik



Amos Lee Mission Bell

Blue Note 2011

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

„Mission Bell” to bardziej refleksyjne granie niż to, które Amos Lee prezentował na dotychczasowych płytach wydawanych przez Blue Note. Na najnowszym krążku amerykański muzyk prezentuje piosenki minimalistyczne w formie, budowane głównie wokół akustycznej gitary i własnego głosu. Choć więc wspomagają go znakomici goście, jak Willie Nelson, Lucinda Williams i Sam Beam z Iron & Wine, to najnowsza płyta Lee pozostaje jego autorskim, kameralnym projektem.

Dużo na „Mission Bell” spokojnych i wyważonych melodii. Mniej tu soulowej beztraski – pojawia się ona w chwytliwych, wzbogaconych gospelowym chórem utworach „Flower” i „Cup of Sorrow”. Więcej zaś bluesowej nostalgii i skojarzeń z amerykańskim folkowym rockiem. Choćby „El Camino” oraz „Out of the Cold” przywołują na myśl dokonania Bruce’a Springsteena z „The Ghost of Tom Joad”. Dominujące instrumenty akustyczne tylko na chwilę schodzą na dalszy plan. Dzieje się tak we wzbogaconej elektryczną gitarą i mocniejszym bluesowo-rockowym głosem piosence „Jesus”.

Bez trudu można by wymienić przynajmniej kilka młodych, ciekawych amerykańskich wokalistek z kręgu soulu, bluesa czy folku. Ale już analogiczna lista zawierająca męskie nazwiska byłaby trudniejsza do ułożenia. Tym stosowniej zapamiętać nazwisko Amosa Lee i sięgnąć po jego najnowszą płytę. ■

Bartosz Szurik



Bruno Mars
Doo-woops & Hooligans

Elektra Entertainment 2010

Dystrybucja: Warner Music

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Bruno Mars to nowy wykonawca, po którego nagrania warto sięgnąć. Dysponuje niezłym głosem, miejscami przypominającym Michaela Jacksona. Z kolei jako muzyk i aranżer ma sporo wspólnego z Prince'em, grając na wielu instrumentach. Na razie nie ma jeszcze wokalnego doświadczenia oraz interpretacyjnej maestrii tego pierwszego i wiele mu brakuje do muzycznej inwencji i wykonawczej perfekcji drugiego, jednak utworami z „Doo-woops & Hooligans” pokazuje, że ma zadatki na gwiazdę dużego formatu. Pod warunkiem, że konsekwentnie będzie podnosił swoje kwalifikacje i nie rozmieni się na drobne, nagrywając przeciętne płyty.

Zaczął z impetem. Zdążył podbić listy bestsellerów hitami „Grenade”, „Just the Way You Are” – nie mylić z tak samo zatytułowanym hitem Billy'ego Joela – i „Count On Me”. Otrzymał też nagrodę Grammy za wokalną interpretację „Just the Way You Are”. Dla porządku dodam, że Bruno Mars naprawdę nazywa się Peter Gene Hernandez, urodził się na Hawajach w muzycznej rodzinie i ma 25 lat. Czyli wszystko przed nim. Na jego pierwszej płycie nie brakuje ciekawego materiału. I wcale nie mam na myśli jedynie wspomnianych przebojów, bo również inne utwory, jak choćby „Talking To The Moon”, mogą się podobać. Oby więcej takich debiutów! ■

Grzegorz Walenda



Sean Lennon i Charlotte Kemp Muhl
The Ghost of a Saber Tooth Tiger (Acoustic Sessions)

Chimera Music V 2010

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

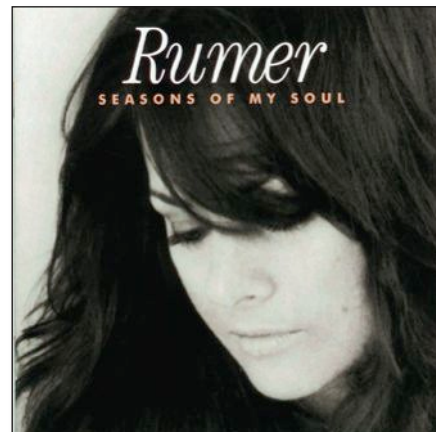
Syn Johna Lennona miał w swojej artystycznej biografii parę lepszych momentów, choć nigdy nie doścignął najpopularniejszego z Beatlesów. Również jego nowa płyta nie doczekała się większego rozgłosu, do czego pewnie przyczynił się niedawny powrót nagrań Johna Lennona w remasterowanych wersjach. Chyba nawet nasi dystrybutorzy zapomnieli o płycie Seana, bo jakoś nie trafiłem na nią w naszych sklepach. Ale od czego jest Internet?

Szczęśliwi nabywcy mogą się cieszyć uroczymi melodiami w akustycznej oprawie. Do tego całkiem sprawnie zrealizowanymi i może nie po pierwszym odsłuchu, jednak stopniowo wpadający mi w ucho.

Drugą gwiazdą albumu jest Charlotte Kemp Muhl – modelka, która po raz pierwszy przespacerowała się po wybiegu w wieku zaledwie 13 lat. Jej kariera w świecie mody rozwinęła się błyskawicznie. Trzy lata po debiucie została najmłodszą modelką, której zdjęcie ukazało się na okładce czasopisma „Harper's & Queen”. Dziś ma 24 lata, pracuje też jako aktorka i nic dziwnego, że podbiła serce Seana Lennona.

Oboje mają podobne zainteresowania muzyczne. Na razie wspólnie nagrali płytę. Jak potoczy się dalej ich historia, dowiemy się zapewne niebawem. Tymczasem możemy ich posłuchać. ■

Grzegorz Walenda



Rumer
Seasons Of My Soul

Warner Music 2010

Dystrybucja: Warner Music

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Rumer to pseudonim artystyczny Sary Joyce – brytyjskiej piosenkarki urodzonej w Pakistanie. Jej debiutancka płyta to właśnie „Seasons of My Soul”, na której artystka objawia się słuchaczom jako kontynuatorka stylu Karen Carpenter. Nawet dysponuje podobnym głosem. Zanim jednak pozwolono Rumer na samodzielne popisy wokalne, przez pewien czas terminowała jako Sarah Prentice w londyńskiej grupie folkowej La Honda. Jej wokalny talent dostrzegł Burt Bacharach i nawet napisał dla niej kilka piosenek. Artystka śpiewała też okazjonalnie z innymi gwiazdami, chociażby z Joolsem Hollandem i Jamie Cullumem.

Na jej debiutanckim krążku nie brakuje ciepła i łagodnych brzmień. Głos Rumer płynie na delikatnym akustycznym podkładzie. Piosenkarka skomponowała większość repertuaru sama lub wspólnie ze Steve'em Brownem, grającym na fortepianie i gitarze. Ciekawe, czy przed napisaniem „Come To Me High” słyszała jedno nagranie z repertuaru Basi Trzetrzelewskiej? Czy ktoś zgadnie, które mam na myśli?

Na „Seasons Of My Soul” nie brakuje też utworów obcych. Aż się prosiło o jakąś kompozycję Burta Bacharacha. Przecież jest jego protegowaną. Padło na utwór „Alfie”, z którym 32-letnia piosenkarka poradziła sobie poprawnie. Wreszcie, na zakończenie, Rumer przypomniała balladę „It Might Be You” z filmu „Tootsie”. Uroczą muzyka na każdą okazję. Jeśli ktoś słuchał duetu The Carpenters, wie, co mam na myśli.

Grzegorz Walenda